

Ludwik Fleck: Uwagi wprowadzające o kolektywie myślowym

Jeżeli według starej recepty nie możemy wiedzieć „wszystkiego”, to tylko dlatego, że nie bardzo wiadomo, co z takim określeniem „wszystko” począć. Z każdym bowiem nowym poznaniem ukazuje się przynajmniej jeden dalszy, nowy problem – badanie tego, co właśnie zostało poznane. Ilość problemów do rozważania staje się w ten sposób nieskończona, określenie „wszystko” – nonsensem – pisał Ludwik Fleck.

Społeczne uwarunkowanie każdego poznania

Porównawcza teoria poznania nie może traktować poznania jako dwuelementowej relacji między podmiotem a przedmiotem, poznającym a tym, co ma być poznane. Trzecim członem tego stosunku jako podstawowy czynnik każdego nowego poznania – musi być każdorazowy stan wiedzy. W przeciwnym razie byłoby bowiem niezrozumiałe, w jaki sposób dochodzi do zamkniętego, stylowego systemu myślowego i dlaczego znajduje się załączki rozwoju jakiejś nauki w przeszłości, załączki, które w owym czasie nie były oparte na żadnych podstawach „rzeczowych” (praidee).

Historyczne i zgodne ze stylem powiązania w obrębie wiedzy dowodzą pewnego oddziaływania wzajemnego pomiędzy tym, co już poznane, a poznaniem; to, co już poznane, wpływa na sposób i rodzaj nowego

poznania, poznawanie zaś poszerza, odnawia, nadaje nowy sens poznaniem.

Poznanie nie jest indywidualnym procesem teoretycznej „świadomości w ogóle”; jest wynikiem społecznego działania, ponieważ każdorazowy stan poznania przekracza granice dostępne jednostce.

Stwierdzenie, że „ktoś poznaje coś (jakiś związek, fakt, jakąś rzecz)”, nie jest zdaniem pełnym, nie posiada ono więcej sensu niż zdanie „ta książka jest większa” lub „miasto A leży na lewo od miasta B”. Brak im jeszcze czegoś. Trzeba by dodać (w drugim zdaniu): „od tamtej książki”, a w trzecim: „jeśli ktoś stoi twarzą zwrócony na północ na drodze między A i B” lub „gdy idzie się drogą od C w kierunku B”. Pojęcia względne, jak „większe” i „na lewo”, stają się jednoznaczne w powiązaniu z członami uzupełniającymi.

Również zdanie „ktoś poznaje coś” wymaga analogicznego uzupełnienia, na przykład „zgodnie z określonym stanem wiedzy”, lub lepiej: „jako członek określonego środowiska kulturowego”, lub najlepiej: „w pewnym określonym stylu myślenia, w określonym kolektywie myślowym”.

Przeczytaj także: Bartłomiej Kabat: Zasada falsyfikacji

Jeśli zdefiniujemy „kolektyw myślowy” jako wspólnotę ludzi związanych wymianą myśli lub wzajemnym oddziaływaniem intelektualnym, to posiadamy w nim nośnik rozwoju jakiejś dziedziny

myśli, określonego stanu wiedzy i kultury, więc określonego stylu myślenia. Kolektyw myślowy stwarza więc brakujący człon poszukiwanej relacji.

Zdanie „Schaudinn rozpoznał *Spirochaeta pallida* jako czynnik wywołujący syfilis” – bez dodatkowych określeń – jest pozbawione jednoznacznego sensu, ponieważ „kiła sama w sobie” nie istnieje. Istniało tylko stosowne do czasu pojęcie, na podstawie którego – jako jego dalsze rozwinięcie – Schaudinn mógł dokonać swego odkrycia. Wyrwane z tego kontekstu słowo „syfilis” nie ma żadnego określonego sensu, a słowo „poznanie”, wzięte w izolacji, mówi równie mało jak „większy” i „na lewo” w powyższych przykładach.

Stosownie do swojej wiedzy, także Siegel rozpoznawał podobne do pierwotniaków struktury jako czynniki wywołujące kiłę. Gdyby jego odkrycie zyskało odpowiednio sugestywny wpływ i upowszechniłoby się w kolektywie, wtedy mielibyśmy dzisiaj inne pojęcie kiły; część przypadków kiły (według dzisiejszej nomenklatury) byłaby uważana za ospę albo inną chorobę z ciałkami wtrętowymi. Inną część uważano by za chorobę konstytucjonalną sensu stricto. W związku z ideą zarazy rozkoszy powstałyby zupełnie inne pojęcia chorób zakaźnych i jednostek choroby. W końcu doszlibyśmy na tej drodze także do harmonijnego systemu wiedzy, który by jednak daleko odbiegał od dzisiejszego.

Takie zdarzenie mogłoby być wprawdzie rozpatrywane jako możliwość logiczna lub „rzeczowa”, ale nigdy jako możliwość historyczna. Pojęcie syfilisu było w czasach Siegla już za mało plastyczne na taką radykalną zmianę. Sto lat wcześniej, kiedy pojęcie to posiadało jeszcze ową

plastyczność, nie było techniczno-myślowych ani techniczno-rzeczowych warunków, które umożliwiłyby Sieglowi dokonanie odkrycia. Możemy się spokojnie opowiedzieć za poznaniem Schaudinna jako trafnym, a Siegla jako fałszywym. Pierwsze posiadało jedynie – lub prawie jedynie – możliwe powiązanie z kolektywem myślowym, którego drugiemu brakowało. Pierwsze z nich okazało się węzłem skupiającym linie rozwojowe pewnych kolektywnych wyobrażeń, którym nie było drugie. Sens i wartość Schaudinna tkwi więc we wspólnocie ludzi, którzy pozostając w intelektualnej interakcji i wywodząc się ze wspólnej intelektualnej przeszłości, umożliwili powstanie tego dzieła i potem je kontynuowali.

Prawidłowo sformułowane zdanie o odkryciu Schaudinna brzmi następująco: „Schaudinn zaproponował – zgodnie z istniejącymi wówczas poglądami na kiłę i wywołujące ją czynniki – by uznać *Spirochaeta pallida* za czynnik wywołujący kiłę. To znaczenie *Spirochaeta pallida* zostało więc przyjęte i posłużyło do dalszej rozbudowy wiedzy o syfilisie”. Czyż nie w taki właśnie sposób przedstawia tę sprawę każdy przyzwoity podręcznik bakteriologii?

Poznać znaczy więc przede wszystkim – według danych założeń – ustalić narzucające się siłą rzeczy rezultaty. Założenia odpowiadają czynnym powiązaniom i stanowią kolektywną część poznania. Wymuszone rezultaty odpowiadają powiązaniom biernym i tworzą to, co jest odczuwane jako obiektywna rzeczywistość. Udziałem jednostki jest akt stwierdzenia.

Trzy czynniki, które biorą udział w poznaniu, a mianowicie jednostka, kolektyw i obiektywna prawda (to, co jest do poznania), nie są czymś metafizycznym; one także mogą być badane, tzn. pozostają wobec siebie w innych jeszcze relacjach.

Te inne relacje polegają na tym, że, z jednej strony, kolektyw składa się z jednostek, z drugiej zaś strony, rzeczywistość obiektywna daje się wtopić w kontekst historycznych łańcuchów idei, należących do kolektywu. Dlatego można eliminować jeden albo nawet dwa czynniki z punktu widzenia porównawczej teorii poznania.

Choć kolektyw myślowy składa się z jednostek, to nie jest on ich prostą sumą. Jednostka nie ma nigdy – lub prawie nigdy – świadomości kolektywnego stylu myślenia, który prawie zawsze wywiera bezwzględny przymus na jej myślenie i wbrew któremu niczego właściwie nie można pomyśleć. Istnienie stylu myślowego czyni konieczną i niezbędną konstrukcję pojęcia „kolektywu myślowego”. Kto jednak – mimo wszystko – eliminuje kolektyw myślowy, musi wprowadzić do teorii poznania dogmaty wiary lub sądy wartościujące i porzuca ogólną, porównawczą teorię poznania na rzecz teorii szczególnej i dogmatycznej.

Przeczytaj także: John Milbank: Teologia jako nauka społeczna

Jak bardzo każda praca naukowa jest pracą kolektywną, pokazuje wyraźnie przedstawiona na początku historia nauki o kile. Przede wszystkim, motywy określonej sekwencji idei pochodzą z wyobrażeń kolektywu. Choroba jako kara za rozkosz jest kolektywnym wyobrażeniem społeczności religijnej. Choroba jako rezultat

oddziaływania konstelacji gwiazd należy do kolektywu astrologów. Spekulatywna metaloterapia praktykujących lekarzy stworzyła ideę ręki. Myśl o krwi przenieśli lekarze teoretycy ze starej *Vox populi* („krew jest szczególnym płynem”). Myśl o czynniku zakaźnym prowadzi wstecz przez nowoczesny etap etiologiczny, aż do kolektywnego wyobrażenia o demonie choroby.

Nie tylko główne idee, ale również wszystkie etapy rozwoju pojęcia kiły są wynikiem kolektywnej, a nie indywidualnej pracy. Jeśli weźmiemy pod uwagę odkrycie Schaudinna, to personifikuje on właściwie doskonałe kolegium urzędników, których niedającą się rozłożyć na jednostki pracę opisano w poprzednim rozdziale. Powstanie odczynu Wassermanna – jak pokażemy dalej – zawdzięczamy także pewnemu rodzajowi doświadczenia kolektywnego, które właściwie zwrócone było przeciwko poglądom Wassermanna. Tak jak Schaudinn, Wassermann jest bardziej tylko chorążym odkrycia niż jedynym jego twórcą.

Jeśli się spojrzy przede wszystkim na formalną strukturę aktywności naukowej, to jej struktura społeczna jest oczywista. Widzimy zorganizowaną pracę kolektywną, z podziałem pracy, współpracą i pracą przygotowawczą, z pomocą techniczną, z wzajemną wymianą myśli, z polemiką itd. Wiele publikacji nosi nazwiska kilku pracujących razem autorów; oprócz tego w publikacjach przyrodniczych jest zwykle podany zakład i cytowany jego kierownik. Istnieją naukowe hierarchie, grupy, zwolennicy i przeciwnicy, towarzystwa i kongresy, periodyki, wymiana itd. Dobrze zorganizowany kolektyw jest nosicielem wiedzy, która daleko przekracza zdolności jednostki.

Jeśli nawet organizacja nauk humanistycznych jest mniej rozwinięta, to jednak nauczanie nawiązuje do tradycji i wspólnoty; słowa i obyczaje łączą już jednostki w pewien kolektyw.

Poznanie jest najsilniej uwarunkowaną społecznie działalnością człowieka; jest ona przede wszystkim tworem społecznym. Już w strukturze języka zawarta jest zniewalająca wspólnota filozofia, już w pojedynczym słowie dane są zawiłe teorie. Czyje są te filozofie, te teorie?

Myśli krążą od jednostki do jednostki, za każdym razem nieco przekształcone, ponieważ inne jednostki tworzą z nich odmienne asocjacje. Ściśle biorąc, odbiorca nigdy nie rozumie całkowicie myśli w taki sposób, w jaki nadawca chciał, aby była zrozumiana. Po wielu takich wędrówkach praktycznie nie ma już niczego z oryginalnej treści. Czyja to jest myśl, która nadal krąży? Jest to właśnie myśl kolektywna, myśl, która nie należy do żadnej jednostki. Bez względu na to, czy indywidualne odkrycia są prawdami, czy pomyłkami, czy wydają się słuszne, czy niesłuszne, krążą one w społeczeństwie, są szlifowane, przetwarzane, wzmacniane lub osłabiane, wywierają wpływ na inne odkrycia, pojęcia, poglądy i zwyczaje myślowe. Po wielu okrążeniach w obrębie wspólnoty odkrycie często wraca zasadniczo zmienione do pierwszego swego twórcy i on także patrzy na nie inaczej, nie uznaje go za swoje własne lub – co się często zdarza – wydaje mu się, że widział je od początku w obecnej postaci. Historia odczynu Wassermanna daje nam okazję do konkretnego przedstawienia wędrówki całkowicie „empirycznego” odkrycia.

To społeczne piętno aktywności naukowej nie pozostaje bez rzeczowych konsekwencji. Słowa, poprzednio zwykłe nazwy – stają się hasłami; zdania, poprzednio zwykłe twierdzenia – stają się okrzykami bojowymi. Zmienia to zupełnie ich socjopoznawczą wartość; uzyskują magiczną siłę, ponieważ nie działają już na umysł przez swój logiczny sens – często nawet przeciw niemu – a jedynie przez swoją obecność. Jako przykład służyć mogą słowa „materializm” lub „ateizm”, które w pewnych krajach natychmiast dyskredytują, w innych zaś czynią dopiero godnym kredytu. Magiczna siła hasła sięga aż do głębi specjalistycznych badań. „Witalizm” w biologii, „swoistość” w immunologii, „zmiennosc” w bakteriologii. Jeśli takie słowo znajduje się w tekście naukowym, to już nie sprawdza się go w sensie logicznym; natychmiast zyskuje ono przyjaciół lub nieprzyjaciół.

Pojawiają się nowe motywy, do których tworzenia wyizolowane, indywidualne myślenie nie byłoby zdolne: propaganda, naśladownictwo, autorytet, konkurencja, solidarność, wrogość i przyjaźń. Wszystkie motywy uzyskują teoriopoznawczą wagę, ponieważ cały zasób wiedzy i kolektywna interakcja współdziałają w każdym, pojedynczym akcie poznania, który bez nich nie byłby zasadniczo możliwy. Każda teoria poznania, która nie uwzględnia tego socjologicznego uwarunkowania każdego poznania, jest tylko igraszką. Natomiast ten, kto uważa społeczne uwarunkowanie za *malum necessarium*, za symptom ludzkiej niedoskonałości, którą powinno się zwalczać, widzi, że bez społecznego uwarunkowania poznanie byłoby w ogóle niemożliwe oraz że słowo „poznanie” zachowuje swoje znaczenie jedynie w związku z kolektywem myślowym.

Pewnego rodzaju przesądny strach powstrzymuje nas jednak przed uznaniem tego, co najbardziej intymne w ludzkiej osobowości – myślenia – za atrybut kolektywu[1]. Kolektyw myślowy tworzy się zawsze, jeśli dwie lub więcej osób wymieniają swoje myśli. Złym obserwatorem jest ten, kto nie zauważa, jak zajmująca rozmowa dwóch osób prowadzi do sytuacji, w której każda z nich wyraża myśli, których sama lub w innym towarzystwie nie byłaby w stanie sformułować. Wytwarza się specjalny nastrój, którego żaden z uczestników nie doznaje gdzie indziej, a który zawsze powraca, ilekroć następuje ich spotkanie.

Dłuższe trwanie takiego stanu tworzy ze wzajemnych porozumień i nieporozumień strukturę myślenia, która nie należy do żadnej z jednostek, która jednak nie jest pozbawiona treści. Kto jest jej nośnikiem i twórcą? Mały dwuosobowy kolektyw. Jeśli dochodzi osoba trzecia, znika poprzedni nastrój, a wraz z nim twórcza siła poprzedniego kolektywu myślowego – powstaje nowy kolektyw

Można by się zgodzić z każdym, kto by nazwał kolektyw myślowy fikcją, personifikacją wspólnego wyniku – powstałego przez współdziałanie. Ale czymże jest osobowość, jeśli nie personifikacją wielu różnych przejściowych osobowości i ich wspólną psychiczną postacią (*Gestalt*). Analogicznie do niej istnieje kolektyw myślowy złożony z różnych jednostek; on również posiada swoją szczególną postać psychiczną, szczególne prawa zachowania. W całości jest nawet bardziej stabilny, bardziej konsekwentny niż tzw. jednostka konstytuująca się zawsze ze sprzecznych tendencji.

Indywidualne duchowe życie ludzkie zawiera niezgodne elementy, zasady religijne i przesady, które – pochodząc z różnych indywidualnych kompleksów – zamącają czystość każdej nauki, każdego systemu. Kepler i Newton, którzy tak wiele wnieśli do nowoczesnego pojmowania przyrody, byli ludźmi o nastawieniu rytualno-religijnym; idee wychowawcze Rousseau żyły dużo realniej w kolektywie myślowym niż w jego osobistym życiu.

Jednostka należy do kilku kolektywów myślowych. Badacz należy do wspólnoty, wespół z którą pracuje. Często nieświadomie tworzy pomysły i uczestniczy w ich rozwoju. Usamodzielniają się one i zwracają przeciwko swojemu twórcy. Jako członek partii politycznej, jakiejś klasy, jakiegoś kraju, jakiejś rasy itd., uczestniczy znowu w innych kolektywach. Jeśli przypadkiem dostanie się do jakiegoś towarzystwa, staje się szybko jego członkiem i ulega jego presji. Jednostkę można więc badać z punktu widzenia kolektywu, tak samo jak kolektyw z punktu widzenia jednostki; oczywiście, w obu przypadkach specyficzność zarówno indywidualnej osobowości, jak i całości kolektywu ujawnia się dopiero przy zastosowaniu adekwatnych metod.

Przeczytaj także test Tomasza Kizwaltera: Czy historia jest nauką użyteczną społecznie

Historia nauki notowała oczywiście również samodzielne, można by powiedzieć – osobiste, dokonania bohaterskie. Ale ich samodzielność polega jedynie na braku współpracowników i pomocników, ewentualnie na braku przykładu, zatem na oryginalnej i samodzielnej koncentracji historycznej i współczesnych wpływów kolektywu. Będąc odpowiednikiem osobistych bohaterskich dokonań w innych

społecznych dziedzinach, dokonania naukowe utrzymują się tylko wtedy, gdy działają sugestywnie, tzn. gdy pojawiają się w społecznie odpowiednim czasie. Takim odważnym kunsztownym dokonaniem bohaterskim było dzieło Vesaliusa, odkrywcy nowoczesnej anatomii. Ten sam Vesaliusz, żyjąc w XII lub XIII stuleciu – gdyby można go było umieścić w tym czasie – musiałby pozostać niezauważony, podobnie jak Napoleon przed rewolucją francuską. Nie byłiby oni doszli do swojej historycznej wielkości bez odpowiedniego społecznego momentu. Daremność pracy bez oparcia społecznego widać dobitnie na przykładzie wielkiego herolda wspaniałych pomysłów Leonarda da Vinci, który przecież nie pozostawił nauce żadnego pozytywnego dzieła.

Nie oznacza to, że jednostka może być w ogóle pominięta jako czynnik poznania. Fizjologia jej narządów zmysłowych i psychologia są na pewno bardzo ważne, ale dopiero badanie zespołu myślowego stwarza gruntowną podstawę teorii poznania. Pozwolę sobie na nieco trywialne porównanie: jednostka jest porównywalna z pojedynczym piłkarzem, kolektyw myślowy – ze zgraną drużyną futbolową, poznanie – z przebiegiem gry. Czy można i czy należy analizować przebieg gry tylko z punktu widzenia pojedynczych kopnięć? Zagubiłby się cały sens gry!

Już Auguste Comte docenił znaczenie metody socjologicznej w badaniach nad pracą umysłową. Ostatnio potwierdziła jej znaczenie szkoła Durkheima we Francji, a w Wiedniu m.in. filozof Jerusalem.

Durkheim pisze wręcz o przymusie wywieranym na jednostkę przez struktury społeczne jako obiektywne, swoiste fakty, jako regulowane sposoby zachowań. Mówi też o ponadindywidualnym, obiektywnym

charakterze wyobrażenia kolektywnego. Opisuje skutki działania kolektywnego umysłu, „(...) które przejawiają się języku, religiach i wierzeniach magicznych jako niewidzialne moce, niezliczone duchy i demony panujące nad całą przyrodą, całym życiem plemienia, jego zwyczajami i obyczajami”[2].

Levy-Bruhl, uczeń Durkheima, pisze:

Wyobrażenia kolektywu mają swe własne prawa, których – zwłaszcza gdy chodzi o ludzi pierwotnych – nie można odkryć, badając pojedynczego, białego, dorosłego, cywilizowanego człowieka. Natomiast niewątpliwie studium kolektywnych wyobrażeń i ich powiązań w społeczeństwach o niskiej kulturze rzuca pewne światło na powstawanie naszych kategorii myślenia i logicznych zasad[3]. (...) Droga ta niewątpliwie doprowadzi do nowej i pozytywnej teorii poznania, opartej na metodzie porównawczej[4].

Levy-Bruhl zwalcza wiarę w „identyczność ludzkiego umysłu”, „który zawsze i we wszelkich miejscach miałby identyczną strukturę logiczną”[5]. Wątpi, czy „w ogóle może być naukowo użyteczna idea ludzkiego umysłu, jak się przyjmuje, nietkniętego żadnym doświadczeniem”[6], ponieważ pojęcie takie „jest równie chimeryczne, jak człowieka przedspołecznego”[7].

O znaczeniu kolektywu bardzo dobitnie wypowiedział się Gumpłowicz:

Największym błędem indywidualistycznej psychologii jest akceptacja tezy, że c z ł o - w i e k myśli. Z tego błędu wynika potem ciągle szukanie źródeł myślenia jednostki i przyczyn, dlaczego myśli ona tak, a nie inaczej. Filozofowie i teologowie wysuwają stąd różne wnioski, a nawet udzielają rad, jak człowiek powinien myśleć. Jest to łańcuch pomyłek. Po pierwsze to, co w człowieku myśli, to wcale nie jest on sam – ale jego społeczna wspólnota. Źródłem jego myślenia nie jest on sam, ale jego społeczne otoczenie, w którym żyje, społeczna atmosfera, w której oddycha, nie może myśleć inaczej niż to wypływa nieodzownie z koncentrujących się w jego mózgu wpływów otaczającego go społecznego środowiska[8].

Jerusalem zajmował się tym problemem w kilku artykułach, ostatnio w pracy, która nosi trafny tytuł: Społeczna zależność myślenia i form myślowych. Głęboka wiara Kanta w beczasową, niezmienną się strukturę naszego rozsądku, wiara, która odtąd stała się wspólną własnością wszystkich aprioryków i którą także z dużą energią popierają najnowsi przedstawiciele tego kierunku myślowego, nie tylko nie została potwierdzona przez nowoczesną etnografię, ale nawet wykazano jej błędność[9].

Jednostka czuje się tylko członkiem swojego plemienia i z niewiarygodnym uporem podtrzymuje tradycyjny sposób interpretacji postrzeżeń zmysłowych.[10] (...) Wydaje mi się rzeczą niewątpliwą i potwierdzoną przez różne instytucje spotykane w społeczeństwach pierwotnych, że członkowie plemienia wzajemnie utwierdzają w sobie wiarę we wszechobecność duchów i demonów. Już tylko to wystarcza, by nadać tym tworum wyobraźni realność i trwałość. Ów proces wzajemnego utwierdzania znajdujemy nie

tylko w społeczeństwach pierwotnych. Widzimy go jeszcze dzisiaj w pełni działania w codziennym życiu. Proces ten i każdą powstałą i utrwaloną na tej drodze strukturę przekonań określam jako *społeczną kondensację*. [11]

Także konkretne i obiektywne obserwacje wymagają potwierdzenia przez obserwacje innych. Dopiero wtedy stają się własnością ogółu i uzyskują praktyczne znaczenie.

Tego rodzaju kondensacje społeczne stwierdzić możemy nawet w nauce. Szczególnie wyraźnie widać to wtedy, kiedy obserwujemy opór, z jakim z reguły spotykają się nowe kierunki myślowe [12].

Wszyscy myśliciele wykształceni socjologicznie i humanistycznie popełniają, mimo że ich myśli są bardzo postępowe, jeden charakterystyczny błąd – mają zbyt wielki respekt, pewnego rodzaju religijny szacunek, dla faktów przyrodniczych.

Levy-Bruhl pisze:

Kiedy mistyczne elementy tracą swoje dominujące znaczenie, wówczas obiektywne własności *ipso facto* kierują uwagę bardziej na siebie i przykuwają ją do siebie. Udział autentycznego postrzeżenia rośnie proporcjonalnie do kurczenia się mistycznych wyobrażeń kolektywu [13].

Levy-Bruhl sądzi, że w myśleniu naukowym istnieją pojęcia, które wyrażają tylko „obiektywne cechy i stosunki istot i zjawisk”[14]. Byłoby mu jednak trudno zdefiniować, co należy rozumieć przez „obiektywne cechy” albo „właściwe postrzeżenia”. Jest psychologiczną niemożliwością skierowanie uwagi przez obiektywne właściwości, które ma się odbyć *ipso facto*. Percepcja naukowo uznanych własności (zakładając, że Levy-Bruhl ująłby je jako „obiektywne”) musi być najpierw wyuczona i nie pojawia się *ipso facto*, lecz zdolność ta jest nabywana przez nas i wpajana nam powoli. Jej pierwszą manifestacją jest odkrycie, które dokonuje się w pewien zawiły, społecznie uwarunkowany sposób, przypominający powstawanie innych wyobrażeń kolektywnych.

Kontynuując, Levy-Bruhl stwierdza, że „(...) gdy doświadczenia stają się dostępne dla społeczeństw pierwotnych, wzrasta równocześnie ich wrażliwość na sprzeciw”[15];

W miarę kształtowania się intelektualnych i instytucjonalnych struktur jakiegoś społeczeństwa (...) pojawia się i utrwała odczucie i wiedza o tym, co jest fizycznie możliwe lub niemożliwe. Z absurdem fizycznym jest tak samo jak z logicznym. Te same przyczyny powodują, że prelogiczna mentalność jest niewrażliwa ani na absurd fizyczny, ani na logiczny[16].

Zasadniczo trzeba stwierdzić, że nikt nie ma poczucia lub wiedzy o tym, co jest fizycznie możliwe, a co niemożliwe. To, co odczuwamy jako niemożliwość, jest tylko niezgodnością z nabytym stylem myślenia. Do niedawna przemiana pierwiastków i wiele innych problemów

nowoczesnej fizyki – nie mówiąc już o falowej teorii materii – uchodziło za zupełnie „niemożliwe”. Nie istnieje żadne „doświadczenie w sobie”, które mogłoby być dostępne lub niedostępne. Każdy człowiek przeżywa na swój sposób. Obecne przeżycia wiążą się z przeszłymi i w ten sposób zmieniają warunki przyszłych przeżyć. Każda istota robi więc „doświadczenia” w tym sensie, że podczas życia zmienia swój sposób reakcji. Specyficzne doświadczenie naukowe wynika ze szczególnych warunków, danych przez historię myśli i społeczeństwo. Ze względu na nie angażuje się tradycyjne wzory „treningu intelektualnego”, bez których nie jest ono osiągalne.

Jerusalem również wierzy w możliwość „czysto teoretycznego myślenia” i „czysto obiektywnej konstatacji faktów”:

Zdolność taką uzyskuje człowiek tylko powoli i stopniowo, w zależności od tego, w jakim stopniu sam może się wydostać ze stanu całkowitego, społecznego uzależnienia i wznieść się do *polegające jedynie na sobie samodzielnej osobowości*[17]. (...) Dopiero wzmocniony, pojedynczy człowiek osiąga zdolność czysto obiektywnej obserwacji i uczy się teoretycznego myślenia pozbawionego emocji[18].

Jerusalem nazywa to „związkiem między faktem a jednostką” – jak można to jednak pogodzić ze zdaniem o znaczeniu społecznej kondensacji w nauce?

Jakiś sąd jest teraz prawdziwy w obiektywnym sensie tylko wówczas, kiedy może być rozważanym wyłącznie jako *funkcja procesu sądenia*. To nowe, czysto obiektywne kryterium prawdy, które dotąd najczęściej określane było w powierzchownym i mało przydatnym sformułowaniu jako „zgodność” sądu z faktami, powinno być uważane za wytwór indywidualistycznej tendencji rozwojowej[19].

Można na to odpowiedzieć: myślenie wolne od emocji może oznaczać tylko myślenie niezależne od chwilowego, osobistego nastroju, ale wywodzące się z przeciętnego nastroju kolektywu. Pojęcie myślenia w ogóle pozbawionego emocji nie ma żadnego sensu. Nie istnieje wolność od emocji jako takiej ani czysta racjonalność jako taka – w jaki sposób można by je stwierdzić? Istnieje tylko zgodność lub różnica emocjonalna, a powszechna zgodność emocjonalna w danej zbiorowości uważana jest – w jej obrębie – za wolność od emocji. Umożliwia ona bez większych deformacji komunikatywne, tzn. formalnoschematyczne, wyrażalne w słowach i zdaniach myślenie, któremu emocjonalnie przyznano moc kreowania niezależnych egzystencji. Takie myślenie jest wówczas nazywane myśleniem racjonalnym. Związek przyczynowy przez długi okres uchodził za czysto racjonalny, a był przecież reliktem silnie emocjonalnie zabarwionego, demonologicznego wyobrażenia kolektywu[20].

Jeśli się próbuje *in concreto* krytycznie oddzielić tzw. subiektywne od tzw. obiektywnego, to wciąż znajduje się w obrębie wiedzy pasywne i aktywne powiązania. Z wyłącznie pasywnych powiązań nie można zbudować ani jednego zdania; zawsze już obecny jest jakiś czynnik aktywny, czasem niesłusznie nazywany subiektywnym. Pewien związek

pasywny z innego punktu widzenia może uchodzić za aktywny, i na odwrót, o czym jeszcze będziemy mówić. Skąd więc – według cytowanych filozofów – tak wyjątkowa pozycja dzisiejszych wypowiedzi naukowych?

Sugerują oni, że nasze dzisiejsze naukowe poglądy są dokładnym przeciwieństwem wszystkich innych sposobów myślenia, jak gdybyśmy się stali mądrzejsi i otworzyły się nam oczy, jak gdybyśmy strząsnęli całą naiwność dziecięcą prymitywnego i archaicznego myślenia. Posiedliśmy po prostu „prawdziwe myślenie” i „prawdziwą obserwację” i tym samym to, co my uważamy za prawdę – *jest prawdą* – to zaś, co inni, prymitywni, starzy, umysłowo chorzy lub dzieci uważają za prawdę – *wydaje się być prawdziwym tylko im samym*. Ten arcynaiwny pogląd, który nie pozwala na sformułowanie naukowej teorii poznania, przypomina bardzo naukę francuskiego badacza języków z XVIII wieku, który twierdził, że *pain, sitos, Brot, panis* są dowolnymi, różnymi określeniami tej samej rzeczy, ale między językiem francuskim a innymi zachodzi ta różnica, że to co po francusku nazywa się *pain*, jest rzeczywiście chlebem.

Przeczytaj także tekst Bartosza Kurkowskiego: Światopogląd naukowy i jego krytycy

Również bardzo charakterystyczny, lecz odwrotny błąd popełniają filozofujący przyrodnicy. Wiedzą oni, że nie ma „jedynie obiektywnych cech i stosunków”, lecz są tylko relacje – do mniej lub bardziej dowolnego systemu odniesienia. Popełniają oni ze swej strony błąd, mający zbyt duży respekt dla logiki, pewnego rodzaju religijny szacunek dla wniosków logicznych.

Dla epistemologów o przyrodniczym wykształceniu, na przykład dla tzw. Koła Wiedeńskiego (Schlick, Carnap i in.), ludzkie myślenie (przynajmniej jako ideał, takie jakie być powinno) jest czymś stałym, absolutem, natomiast fakt empiryczny – czymś względnym. Odwrotnie widzą to humanistycznie wykształceni filozofowie, którzy w fakcie upatrują absolut, a w ludzkim myśleniu zmienność. Charakterystyczne, jak obie strony przenoszą *fixum* w obcy dla siebie teren!

Czy nie możemy się w ogóle obejść bez jakiegoś *fixum*? Zmienne są zarówno fakty, jak i myślenie, chociażby dlatego, że zmiany w myśleniu przejawiają się w zmienionych faktach, i na odwrót – zasadniczo nowe fakty można odkryć tylko dzięki nowemu myśleniu.

Owocność teorii kolektywu myślowego uwidacznia się właśnie w możliwości porównania i jednolitego badania zarówno prymitywnego, archaicznego, dziecinnego, jak i psychotycznego myślenia, w końcu także myślenia narodu, klasy, jakkolwiek ukonstytuowanej grupy. Uważam postulat *maximum* doświadczenia za najwyższe prawo naukowego myślenia. Jeśli więc wyłania się możliwość porównawczej epistemologii, to staje się ona obowiązkiem. Dawne stanowisko, które nie wychodziło poza ramy normatywnych ustaleń o „złym” lub „dobrym” myśleniu, jest przestarzałe.

Przytoczone poglądy nie świadczą o sceptycyzmie. Z pewnością możemy wiele wiedzieć. I jeżeli według starej recepty nie możemy wiedzieć „wszystkiego”, to tylko dlatego, że nie bardzo wiadomo, co z takim określeniem „wszystko” począć. Z każdym bowiem nowym poznaniem ukazuje się przynajmniej *jeden* dalszy, nowy problem –

badanie tego, co właśnie zostało poznane. Ilość problemów do rozważania staje się w ten sposób nieskończona, określenie „wszystko” – nonsensem.

Tak, jak nie istnieje „wszystko”, nie istnieje również „ostatnie” fundamentalne, z którego można by zbudować logicznie poznanie. Wiedza nie spoczywa na żadnym fundamencie; mechanizm idei i prawd utrzymuje się tylko przez ciągły ruch i wzajemne działanie.

Ludwik Fleck

Fragment przedrukowany za: L. Fleck, *Epistemologiczne wnioski z przedstawionej historii pewnego pojęcia*, *Miscellanea Anthropologica et Sociologica* 12 2011.

**Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień” [507]:
„Historiografia nauki i koniec idei postępu”**

Przypisy:

[1] Chociaż nikt nie waha się przypisać kolektywowi tworzenia takich duchowych produktów, jak język, piosenka ludowa, folklor i inne.

[2] Według Jerusalema, z przedmowy do niemieckiego wydania Levy-Bruhla, *Das Denken der Naturvölker*.

[3] *Ibidem*, s. 1.

[4] Ibidem, s. 2.

[5] Ibidem, s. 5.

[6] Ibidem, s. 10.

[7] Ibidem, s. 11.

[8] Gumpłowicz, Grundriss der Soziologie, 1905, s. 269, cyt. za:
Jerusalem, Die soziale Bedingtheit des Denkens und der Denkformen,
[w:] Versuche zu einer Soziologie des Wissens, wydane przez Maksa
Schelera, 1924.

[9] Jerusalem, Die soziale..., s. 183

[10] Ibidem, s. 188.

[11] Ibidem, s. 191.

[12] Ibidem, s. 192.

[13] Levy-Bruhl, op. cit., s. 336.

[14] Ibidem, s. 342.

[15] Ibidem, s. 337.

[16] Ibidem, s. 339

[17] Jerusalem, Die Soziale..., s. 188.

[18] Ibidem, s. 193.

[19] Ibidem, s. 193. Dalej czytamy jednak: „Nie każda obserwacja przeprowadzona przez jednostkę może być już w sobie uważana za doświadczenie. Dopiero wówczas, gdy przez wzajemne potwierdzenia i utwierdzenia wskutek ciągłej współpracy umysłów wytworzy się trzon ogólnej i wypróbowanej wiedzy, można by mówić o doświadczeniu. Ogólne i wypróbowane doświadczenie jednakże musi być traktowane jako jedyne obowiązujące kryterium prawdy” (s. 199). Zestawienie tych sprzeczności nie może być odczytywane jako zarzut wobec Jerusalema; pokazuje tylko, jak w chwilach narodzin nowych stylów myślowych pojawia się sprzeczność jako wyraz intelektualnego „sporu pół widzenia”

[20] Nie można się też zgodzić z poglądem Jerusalema na powstanie logiki. „Powstanie logiki jest ściśle związane z wytworzeniem się idei całej ludzkości jako jednej wielkiej jednostki. Tym, co ogólnologiczne jest dla wszystkich ludzkich inteligencji, stosunek nadrzędności i

podporządkowania, który w swym dalszym rozwoju prowadzi do coraz szerszej generalizacji, w której utrwalone jest ekonomicznie uporządkowane i coraz precyzyjniej sformułowane ogólne i wypróbowane doświadczenie” (ibidem, s. 206). Jest to zanadto schematyczne. Czy prymitywne ludy należą także do całej ludzkości jako pewnej jednostki, czy nie? Ich odrębna logika jest w równie niewielkim stopniu powszechnie ważna, jak i nasza. A gdzież są żyjący wśród nas mistycy, gnostycy i tym podobni? Pojęcie kolektywu myślowego, obejmującego cały gatunek Homo sapiens, jest mało przydatne, ponieważ wzajemne oddziaływania intelektualne między różnymi typami ludzkich społeczeństw są zbyt słabe.